Rok III 23 sierpnia 1931 Nr. 34

DZWONECZEK

ŚPIEWAJCIE DZIECI!

Wśród szeregów kapłanów na procesji z Najśw. Sakramentem postępuje grupa dzieci w biel ubrana...

Widok ten rozrzewnia każdego, — ale zgadnijcie, co najwięcej otaczających chwyta za serce... Otóż to, że dzieci te wszystkie śpiewają. Głos dzieci kruszy najtwardsze serca, płynie pod niebo i przebija niebo...



Wyjdź za mury miasta na wieś; głos skowronków na polach, śpiew słowików w zaroślach i zięb i mnóstwo ptaków po lasach, jakże to podnosi twe serce, ale najwięcej radości i wzruszeń budzi śpiew dzieci.

Starsi, przechodząc na wsi koło pasterzy wśród pól, zwykli stawiać pytanie:

— Czemu nie śpiewacie? Śpiewajcie dzieci!

Jest coś pięknego i porywającego w śpiewie dzieci. Czy macie śpiewać tylko pobożne pieśni?

Tego nie twierdzę, — owszem śpiewajcie i pieśni świeckie, patrjotyczne i inne, byle zawsze przyzwoitę.

Aby umieć śpiewać pięknie, trzeba tego się uczyć. Dziś uczycie się śpiewu w szkole, tam wasz pan i pani ustawia wasze głosy, uczy czytania nut i t. d, na poznanie pieśni nie wiele jednak pozostaje czasu, a i wtedy rozbija się niejedno usiłowanie o brak śpiewnika.

Nie żeby śpiewników odpowiednich nie było, ale nabyć się go niejednemu nie chce, a choć śpiewniczek rodzice kupią, albo szkoła, to się go nosić nie chce...

Otóż w czasie wolnym na wakacjach, na kolonji, w obozie, w soboty przed niedzielą, lub w niedziele, proście o wyćwiczenie pieśni, byście razem w kościele ze starszymi mogły śpiewać, byście w czasie wycieczki miały zapas wesołych piosenek, bo nic tak nie umila i nie skraca drogi jak śpiew...

XX. Misjonarze wydali śpiewniczek kościelny X. Siedleckiego — i śpiewniczek świecki X Świerczka, a znane są po różnych stronach Polski i inne... X. Nikodemowicza, XX. Salezjanów z Kielc i t. p

Ze śpiewem ptaszków niebieskich niech płyną pod niebo jak najczęściej i wasze niebiańskie, dziecięce głosy! Wyście polskie, słowiańskie dzieci, niech się dusza wasza wysławia w naszych pięknych religijnych i narodowych pieśniach...

Święty — abstynent

27 b. m. przypada pamiątka przeniesienia relikwij św. Kazimierza, królewicza (1458-1484) kanonizowanego w r. 1520 (święto 4 marca).

Św. Kazimierz zachował nieskalaną cnotę dziewictwa, pozatem prowadził życie umartwione i był zupełnym abstynentem. Kiedy dziś podziwiamy jego cnoty, wydaje się niejednemu, że niemożliwe jest go naśladować. — Wszak to — święty!



A przecież św. Kazimierz był takim samym człowiekiem, jak my, spotykał się z podobnemi trudnościami i kłopotami. Był dzieckiem i uczniem słynnego historyka Długosza, był potem prawą ręką króla Kazimierza, swego ojca i kierował polityką Polski. Z rozkazu ojca wyprawił się na Węgry przeciw Maciejowi Korwinowi, który zagarnął tam władzę, atoli więcej myślał o innej koronie, niż o węgierskiej. Pokonany w walce, wrócił do Polski i tu niebawem dokonał świątobliwego żywota ku wielkiej boleści rodziny i rodaków, którzy już za życia czcili go jak świętego.

A więc nie był święty ten królewicz jakąś laleczką, za szkłem chowaną z obawy przed rozbiciem, ale młodzieńcem, pełnym energji i rozsądku, który

stykał się z życiem, znał świat, ale wśród niego potrafił zawsze zachować nieskalane serce i wyższość ducha, znaleźć czas na pracę i modlitwę i pamiętać o umartwieniu. Zawsze i wszędzie był — sobą.

W ten sposób staje się naszym wzorem, który możemy naśladować i jest dowodem, że nawet w najtrudniejszem położeniu, wśród nieodpowiedniego otoczenia i mimo pokus można zachować dziewiczą duszę, a cnoty swe utwierdzać i rozwijać.

A więc możemy go naśladować w niewinności serca, powinniśmy też jak on stronić od wszelkich napojów alkoholowych.

Anna Kozłowska.

Rycerskie przygody Miłosza

Na zamku Niskorusa było Miłoszowi bardzo dobrze; wszyscy mu byli wielce radzi, a król uważał go jak swego syna. — Na mieszkanie przeznaczono mu całe północne skrzydło zamku, którego okna wychodziły na srebrzystą wstęgę wody, ginącą gdzieś w dali. Z rozkazu króla otoczono go wszelkiemi wygodami i starano się w lot spełniać każde jego życzenie. Lecz Miłosz nie bardzo zważał na to i ponad wszelkie wygody wolał rzemiosło rycerskie, zaprawiając się w nie coraz więcej. Pułk wojska, który miał do swej dyspozycji, ćwiczył w strzelaniu z łuków na sposób swoich współbraci z borów, którzy oprócz łuku i pałki innej broni nie znali. W ten sposób utworzył się znakomity pułk łuczników, Miłoszowym zwany. I zdawałoby się, że nic już Miłoszowi na pozór do szczęścia nie brakuje, a jednak inaczej było. Wielka tęsknota opanowała go za rodzinną chatą, za borem szumiącym i tą bezdenną głębią lasu, za tym śpiewem ptasząt, za tą wonią drzew i ziela. I było mu wtenczas smutno, bardzo smutno. Coraz częściej począł rozmyślać nad powrotem do swoich, lecz jakaś dziwna siła trzymała go na miejscu.

— Jeszcze trochę tu pobędę, jeszcze trochę, a potem już na zawsze do swoich — zapewniał się.

W ten sposób mijał dzień za dniem w spokoju i pracy, a Miłosz zajęty częściowo sprawami państwa, gdyż król go wciąż do czegoś potrzebował, przestał myśleć o czarnoksiężniku, sądząc, że, zabierając mu konia, unieszkodliwił go na zawsze.

Tymczasem czarnoksiężnik w straszliwym się miotał gniewie, grożąc Miłoszowi zemstą, o jakiej nikt nie słyszał.

— Konia mi wykradł! Królewnę mi wykradł — wrzeszczał przeokropnie. Wszystką swoją służbę batem obił i w opuszczonej zamknął stajni, a sam biegał z kąta w kąt, wykrzykując i grożąc Miłoszowi.

— Ha! junaku — wołał — zobaczymy, kto silniejszy!

Goście, co się byli zjechali na gody weselne, pozamykali się ze strachu w swoich pokojach, myśląc tylko o tem, jakby się wymknąć z tak niemiłej gościny.

— Nie odjedziecie nigdzie — mówił im czarnoksiężnik — boście tu na moje przybyli wesele, które się odbyć musi.

Wtem przypomniał sobie wiernego swego sługę, który obecnie w stajni siedział zamknięty, a którego Sulą zwano. Ten to Sula umiał świetnie w gwiazdach czytać przyszłość każdemu. Pobiegł więc zaraz po niego, a gdy zapadła noc i na niebie gwiazdy zabłysły, wyszli ze Sulą na najwyższy szczyt wieży i jęli się wpatrywać w przyszłość czarnoksiężnika. Długo Sula nie rzekł słowa, zapatrzony w gwiezdny rój, gdy zniecierpliwiony czarnoksiężnik syknął:

— Mów! co widzisz!

— Panie! tego, co chcę widzieć, dopatrzeć się nie mogę; gwiazda wasza gdzieś znikła.

— Patrz a lepiej — mówił groźnie czarnoksiężnik.

Wtem z za gór olbrzymia czarna chmura wypłynęła na niebo i w niedługim czasie począł padać ulewny deszcz. Nic się nie dowiedziawszy, zeszli z wieży. Przez dwa następne dni padał deszcz, co tak rozgniewało czarnoksiężnika, że nie chciał już nic wiedzieć o swojej przyszłości, tylko zawoławszy do siebie Sulę, rzekł mu:

— Jeszcze dzisiaj nocą ruszysz w drogę. Pójdziesz na dwór Niskorusa i konia mi odbierzesz. Musisz przedewszystkiem dowiedzieć się, gdzie ten śmiałek pióro chowa, — pouczał go — a gdy je będziesz miał, już wiesz, co dalej czynić wypada. A gdyby — mówił przyciszonym głosem — nie udało ci się tego dokonać, masz tu ziele, które zetrzesz na proszek i koniowi z owsem dasz zjeść.

— Dobrze panie — rzekł Sula — uczynię jak kazałeś i konia ci z powrotem przyprowadzę, tylko mi wskażcie drogę, którędy mi iść należy. *C. d. n.*

Odpowiedzi Redakcji

Jankowi Krupie dziękujemy za życzenia. Fotografje i niektóre zagadki zamieścimy. *Z Dębnik*: wierszyk wraz z fotografją zamieścimy w nast. N-rze. *„Kos"*: Owszem rozwiązania zagadek prosimy nadsyłać. *Dzieciom Głogoczowskim* dziękujemy za list. Umieścimy go w nast. „Dzwoneczku". Prosimy o rozszerzanie „Dzwonu" w Waszej Parafji. *Linka i Stenia Z.* Według życzeń wyślemy. Dziękujemy za życzenia.

Dział rozrywkowy

Jak to rozumieć?

Pani doktorowa do masarza: — Proszę cokolwiek o mniejsze kości.

Masarz, podirytowany do sklepowego chłopca: — Antek, poprzetrącaj kości pani doktorowej.

Na odwagę

— Jakoś czuć was wódką.

— A bo to, proszę paniuńci, przez to, że jestem taki nieśmiały i bez tego nie miałbym odwagi żebrać.

Gdzie trzeci?

Anglicy wyśmiewają się ze Szkotów, jako wrodzonych skąpców. Szczególnie zaś Aberdeen ma takie samo znaczenie jak u nas Pacanów lub Kłaj. Oto próbka:

Dwóch obywateli z Aberdeen oskarżono o awantury w stanie pijanym.

— A gdzież jest ten trzeci? — pyta sędzia.

— Jaki trzeci?

— No, proszę was, nie chcecie chyba we mnie wmówić, żeście sami zapłacili za wypitą whisky.